Rok XXXIII. Piotrków, dnia 23 (10) Lipca 1905 r. № 30.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dodlata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracyi i Drukarni „Tygodnia”: dom K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcyi: dom K. Bartenbacha (obok Magistratu).

Przed wyścigami.

Kiedy po raz pierwszy poruszono myśl przeniesienia Pławieńskiego Tow. Wyścigów konnych do jednego z miast gubernijalnych i kiedy wśród miast tych znalazł się Piotrków, wówczas już, wypowiedzieliśmy się na łamach «Tygodnia» przeciwko jego urzeczywistnieniu. Sądziliśmy, że jest to rozrywka w naszem położeniu za kosztowna a nieprodukcyjna; rozumieliśmy, że zyski pieniężne, jakie wyścigi przynieść mogą miastu, ściślej zaś mówiąc kilku istniejącym w mieście handlom i kilku hotelom, nie zrównoważą tych strat materyjalnych i moralnych, jakie ubogi i pogrążony w pracy Piotrków poniesie przez nieodłączną od wyścigów grę hazardową.

Gdy w parę lat później projekt przeniesienia wyścigów do Kielc lub Piotrkowa został wznowiony, wypowiedziawszy się już raz w tej kwestyi, ograniczyliśmy się tylko do objektywnych sprawozdań z prowadzących się z magistratami owych miast przez Tow. wyścigów pertraktacyj, o ile że ojcom miasta naszego zdawało się. iż, wskutek przeniesienia do Piotrkowa wyścigów, wygrywają wielki los na loteryi.

Ostatecznie wyścigi zostały przeniesione, a w roku przeszłym, w sierpniu po raz pierwszy byliśmy świadkami tej zabawy i towarzyszącego jej totalizatora.

Od tego czasu minął rok, w ciągu którego społeczeństwo nasze przeżyło i przemyślało więcej niż przeżywało i myślało w ciągu ostatnich lat całych dziesiątków. Przez szereg lat pogrążone w apatyi i zatomizowane obudziło się ono i poczęło się skupiać. W kąt poszły karty, przycichły plotki; szeregujemy się i jednoczymy już nie przy kieliszku, sensacyi i tańcach, ale przy pracy kulturalnej, która milijona rąk potrzebuje i milijonowych funduszów. Z dniem każdym nieomal nowe przed wzrokiem naszym roztaczają się pola odłogiem leżące, z dniem każdym większego napięcia energii, skierowanej ku rzeczom poważnym i niecierpiącym zwłoki, wymaga od pracowników życie, niepowstrzymanym rwące naprzód potokiem.

Czy w dobie takiej—dobie wytężonej *pracy* nie należałoby podobnych *zabaw*, jak wyścigi konne z totalizatorem, zaniechać? Czy nie byłoby czynem obywatelskim miast lejc wyścigowych ująć w dłonie kielnię i gmach społeczny wznosić, wedle sił i możności?

Oto pytanie, z którem zwracamy się do tych, od których zależy skierowanie omawianej sprawy na odpowiednie tory. Zwracamy się w nadziei, że wrodzone poczucie obywatelskie podyktuje im jedynie właściwe roztrzygnięcie na rok bieżący sprawy wyścigów—na ich niekorzyść.

Z powodu t. zw. Strajku Szkolnego.

Przed dwoma tygodniami rozeszła się po Warszawie pogłoska, że na 18 złożonych władzom centralnym, podań o koncesyję na prywatną szkołę z językiem wykładowym polskim, zapadło już 5 odpowiedzi odmownych, motywowanych tą okolicznością, że ministrowie są obecnie na feryjach letnich i, że dopiero po powrocie dygnitarzy tych (w listopadzie) poddane zostaną rozważaniu przepisy dla szkół nowego typu. W kilka dni po zjawieniu się tej wiadomości w *«Biblijotece Warszawskiej»* i w *«Gazecie Warszawskiej»*, ukazały się artykuły, przemawiające za przerwaniem t. zw. strajku szkolnego; autorem artykułu w *«Gazecie»* był p. Tomasz Potocki, artykuł dla *«Biblijoteki»* napisał prof. lwowskiego uniwersytetu Szymon Askenazy. Obydwa te artykuły przedrukowały z własnemi, zawierającemi ich aprobatę, uwagami, trzy jeszcze dzienniki warszawskie: *«Słowo»*, *«Kuryjer Polski»* i *«Dziennik dla Wszystkich»*, oraz z prowincyjonalnych *«Kuryjer Kaliski»*. Wkrótce zaś potem w tych samych pismach, za wyjątkiem «Kuryjera Kaliskiego», którego miejsce zajęła tym razem *«Gazeta Kaliska»*, zamieszczono sprawozdanie z odbytego w tej sprawie zebrania u hr. Adama Krasińskiego. W sprawozdaniu tem, po wyliczeniu nazwisk uczestników zebrania, między którymi był redaktor «Gazety Polskiej» p. Jan Gadomski, czytamy:

«Na zgromadzeniu niemal jednogłośnie zapadła uchwała, że «w interesie społeczeństwa naszego należy wpływać na młodzież, aby powróciła do szkół publicznych z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym», poczem z naciskiem podkreślono konieczność dalszego protestu przeciw szkole rosyjskiej, oraz potrzebę dalszych, nieustających starań o szkołę narodową polską. Odczytano też listy nieobecnych: Henryka Sienkiewicza, Ludwika Górskiego i Aleksandra Rembowskiego, oświadczających się stanowczo w tym samym duchu».

Temu sprawozdaniu red. Gadomski poświęcił w «Gazecie Polskiej» kilka ciekawych uwag. Pisze on:

«Onegdaj, na zaproszenie hr. Adama Krasińskiego, zebrało się w jego mieszkaniu grono osób, dla wymiany myśli o sprawach szkolnych.

Było dużo przemówień, ale *uchwały żadnej nie powzięto.* Niemniej z polecenia sz. gospodarza rozesłany został do dzienników komunikat, notujący nazwiska niektórych osób obecnych, oraz formułujący wynik narad, z nadmienieniem, że takie a nie inne «przekonanie» wyrażone było «niemal zupełnie jednomyślnie».

Komunikat ten jest trochę niejasny i nie daje istotnego obrazu dyskusyi.

Powiada on: «wyrażono przekonanie, że w interesie społeczeństwa naszego należy wpływać na powrót młodzieży do szkół z rozpoczynającym się rokiem szkolnym».

Tak sformułowaną relacyję można rozumieć, jak kto chce. Otóż stwierdzamy przedewszystkiem, że przez «wpływanie na powrót do szkół» przeważna większość mówców rozumiała nie dążenie do stworzenia takich warunków szkolnych, przy których możnaby liczyć na to, że powrót ten istotnie nastąpi, lecz—poprostu powrót, czyli natychmiastowe zaniechanie abstynencyi.

Dalej wyrażenie «niemal zupełnie jednomyślnie» pozostawia wątpliwość, kto mianowicie i w czem nie był z innymi w zupełnej zgodzie. Tutaj znowu lepiejby było przez dokładniejszą redakcyję zapobiedz zwracaniu niepewnych domysłów pod fałszywymi adresami, albo też, o ile dokładniejsza relacyja wydawała się do uczynienia niestosowną,—nie ogłaszać żadnej.

Ale relacyję ogłoszono. Rozumiemy zamiar. Chodziło o to, żeby pokazać, jak wybitni w społeczeństwie ludzie przeciwni są przedłużaniu abstynencyi szkolnej. My ze swej strony nie myślimy ukrywać tych nazwisk. Owszem powinno być wiadome, skoro jest faktem, że na tem zebraniu przeciw abstynencyi oświadczył się ksiądz biskup Ruszkiewicz, Henryk Sienkiewicz, Ludwik Górski, Al. Rembowski, S. Askenazy, A. Pepłowski, Massonius, T. Smarzewski, hr. M. Zamoyski, hr. A. Krasiński i in.

Na zebraniu tem przemawiał również redaktor «Gazety Polskiej» i wyraził przekonanie, iż samo oświadczenie się kilkunastu osób za lub przeciw strajkowi nie może mieć żadnego wpływu na przebieg tego jedynego w dziejach świata zjawiska.»

Z tego powodu p. Adam Krasiński napisał list do p. G., w którym pisze:

«W numerze czwartkowym «Gazety Polskiej» zamieściłeś, Szanowny Redaktorze, na miejscu naczelnem, omówienie zebrania w sprawie bezrobocia szkolnego—zebrania, które się w domu moim odbyło. Do artykułu Twego pragnę następujące dołączyć uwagi.

Nie przeciw swobodzie poglądów, lecz przeciw przymusowi w tym lub owym kierunku oświadczali się zebrani w moich progach. Co się tyczy zakwestyjonowanego przez Ciebie wyrażenia: «niemal jednomyślnością», to stwierdzam, że, na liczbę blisko 60 uczestników, jeden głos tylko był wyraźnie przeciwny, poza tem były dwa głosy, wyrażające zastrzeżenia co do sposobu zakończenia strajku, czy bojkotu szkolnego, a jednym z nich był głos Pana Redaktora. W liczbie zaproszonych były osoby, wybitnie reprezentujące zdanie odmienne, żałuję bardzo, że dla różnych względów nie były obecne.

Tekst sprawozdania był owocem dyskusyi i przyjęty został ze zgodą obecnych. Wysłuchawszy osobiście odczytania tej redakcyi, nie miałeś, Panie Redaktorze, nic do zarzucenia.

Wreszcie zaznaczam, że rezolucyja grona osób nie jest dyrektywą nakazującą, ale, jak każda opinija poważna, wypowiedziana w sprawie publicznej, ma nietylko prawo rozpowszechnienia—ma obywatelskie prawo wpływu, tembardziej od innych rzeczywiste, że zdania, porównie, jak ludzie, mają jawność powagi i powagę jawności».

Na to znów p. Gadomski tak odpowiedział:

«Komunikat, o którym mowa, zredagowany był w małem kółku paru osób, już po zamknięciu zebrania, kiedy część gości poszła do domu, a część inna rozproszyła się po sąsiednich salonach apartamentu. Ja osobiście uważałem układanie tego *resumé* za czynność zupełnie prywatną panów, którzy je redagowali, i w tych warunkach, nie wyrażałbym o niem swojej opinii nawet wtedy, gdybym był przy jego odczytywaniu obecny. W rzeczywistości, podszedłem do stołu, przy którym pisano komunikat, już po odczytaniu go i właśnie w chwili, kiedy jeden z gości czynił zastrzeżenia co do wyrazu «jednomyślnie». Wtedy, przelotnie, wyraziłem zdanie, że może byłoby lepiej wymienić wprost nazwiska, i—odszedłem, nie aprobując, ani dezaprobując, wogóle, nie biorąc udziału w dalszej rozmowie o tym tekście.

Notatka w numerze czwartkowym «Gazety Polskiej» nie miała też na celu kwestyjonowania wyrazów «niemal jednomyślnie». Wprawdzie, nie wszyscy obecni zabierali głos i wypowiadali się, ale ci, co przemawiali, byli naprawdę «niemal jednomyślni». Jednakże wobec przytoczonej w komunikacie listy obecnych, czytelnik nie wiedział, kto właściwie niezupełnie należy do jednomyślności, i mógł zgadywać, że to może ja, a może J. E. ks. biskup Ruszkiewicz, a może p. Massionius, lub hr. Zamoyski. Uważałem, że, w tych warunkach, mam wobec czytelników «Gazety», obowiązek wyjaśnienia swojego osobistego stanowiska i przytoczenia treści słów, jakie wypowiedziałem.

Wreszcie, nie dla polemiki bynajmniej, ale znowu dla ścisłości nadmieniam, że uznaję najzupełniej prawo każdego obywatela i każdego grona obywateli do wypowiadania swoich opinii o sprawach publicznych; sądzę jednak, że są czasem sprawy, do których pomyślnego załatwienia nie przyczyniają się *vota seperata*, i do takich należy już dzisiaj sprawa szkolna. Każdy ojciec chciałby posyłać dziecko do szkół. Ale, dopóki będzie słyszał jednocześnie głosy: «posyłaj» i «nie posyłaj»—rzecz nie posunie się naprzód. Tylko zgodne działanie grup mogłoby stworzyć to, co się nazywa dyrektywą.

Jeśli w danej chwili nie może się ustalić taka dyrektywa za ustaniem abstynencyi szkolnej, to usiłowania powinny być skierowane nie do tego, żeby sforsować psychologię mas, bo to się nigdy nie udaje, lecz do tego, żeby stworzyć warunki, przy których głosy za ustaniem strajku staną się dla wszystkich jednakowo zrozumiałemi».

Tyle redaktor «Gazety Polskiej». Gdzieindziej znów, z powodu omawianego zebrania czytamy:

«Nie omieszkano wyzyskać nawet widocznego protestu nieobecności Sienkiewicza, którego domniemane zdanie pociągnięto pod oświadczenie listowne takich niezawodnych adherentów, jak pp. Górskiego i Aleksandra Rembomskiego. Zapomniano tylko na głos odczytać pełnego godności narodowej protestu jednego z najpoważniejszych ziemian, który w słowach szczerych a do głębi duszy przemawiających potępił całą tę akcyję».

List ze wsi,

z powodu organizacyjnego zebrania Tow. Rolniczego.

A więc blizka jest chwila przekształcenia Spółki Rolnej Piotrkowskiej na Towarzystwo Rolnicze. Po dwuletnich staraniach i zachodach otrzymaliśmy nareszcie instytucyję, na którą wielu ziemian oczekiwało z upragnieniem.

Z upragnieniem nie dlatego, aby istniejący Syndykat nie spełniał swego zadania,—spełniał je ku ogólnemu zadowoleniu stowarzyszonych. Tylko, że zadanie to zbyt ograniczone było, działalność w nazbyt ciasne ramki opeacyi handlowych wciśnięta, aby mogła całkowicie zadosyćuczynić szerzej pojętym potrzebom społecznym ziemian.

Kiedy syndykat jest interesem handlowym, Towarzystwo zasługuje na nazwę instytucyi społeczno-ekonomicznej(*). Co jest głównym celem i zadaniem Syndykatu, mianowicie handel i wypływający z niego zysk, to staje się jednym z działów, ważnym wprawdzie, lecz nie najważniejszym Towarzystwa. Cel główny Towarzystwa jest inny—bo rozwój i postęp rolnictwa we wszystkich kierunkach; zakres działania bez porównania obszerniejszy—bo teoretyczne traktowanie spraw rolniczych i praktyczne stosowanie wskazań nakreślonych przez naukę, wypróbowanych w życiu.

Syndykat, jak każdy interes zachwiać się i upaść może. Towarzystwu taka ewentualność nie grozi. Jako instytucyja o charakterze społecznym może się ono lepiej lub gorzej rozwijać, większy lub mniejszy wpływ na postęp rolnictwa wywierać, lecz upaść nie może; a w każdym razie jest to rzecz tak mało prawdopodobna, że tylko wyjątkowe, zewnętrzne okoliczności wpłynąć mogą na zamknięcie czy rozwiązanie Towarzystwa.(**)

Nie potrzebujemy się chyba obszerniej rozwodzić, bo każdy to łatwo zrozumie, jak szerokie pole działania, dla ludzi dobrej woli przedstawiać będzie nowoorganizujące się Stowarzyszenie. To też każdy inteligentny rolnik winien mu swój współudział i poparcie, każdy ziemianin, nie obojętny na dobro współbraci, winien z całą życzliwością odnosić się do instytucyi, która i własne jego interesa będzie miała na względzie.

Trudno przypuścić, aby znaleźli się ludzie, którzyby do sprawy tak żywotnej, tak będącej na czasie, a w skutkach swoich przynoszącej niewątpliwy moralny i materyjalny pożytek, ręki swej nie przyłożyli i obojętnie się względem niej zachowali.

Jeżeli kto dla jakichkolwiek powodów, nie był uczestnikiem Spółki Rolnej, to obecnie winien koniecznie wejść do Towarzystwa Rolniczego—jest to obowiązek obywatelski. Albowiem dziś, bardziej niż kiedykolwiek, nie wolno nikomu usuwać się od pracy zbiorowej, zasklepiać w ciasnem kole interesów osobistych. *Viribus unitis*, do pracy, dla wspólnego dobra.

Korytno 7/7-905. *Konstanty Wzdulski.*

(*) Jest nią bez wątpienia, wbrew twierdzeniu sz. autora, choć w skromniejszym zakresie i Syndykat Rolniczy. *(Przyp. Red.).*

(**) Nie sądzimy. Naszem zdaniem Towarzystwo może upaść równie dobrze, jak syndykat. Zachodzi tu conajwyżej większe prawdopodobieństwo utrzymania przy życiu Towarzystwa, prawdopodobieństwo wypływające z większej różnorodności działalności Tow. *(Przyp. Red.).*

Z Tow. Kredytowego Miejskiego.

Na godzinę 4-tą d. 16 Lipca zwołane zostało nadzwyczajne zgromadzenie reprezentantów Tow. Kred. m. Piotrkowa dla rozpatrzenia kwestyj, wymagających niezwłocznej decyzyi.

Z 72 reprezentantów stawiło się 55-ciu, w liczbie których dwie panie. Posiedzenie otworzył przewodniczący w Komitecie Nadzorczym oznajmieniem ilości zebranych i wezwaniem zgromadzenia—do uskutecznienia wyborów przewodniczącego obradom. Prosił jednak, aby, przed przystąpieniem do nich, roztrzygnięto kwestyję, czy może być na mocy upoważnienia, danego obecnemu reprezentantowi, dopuszczony do głosowania reprezentant nieobecny. Po krótkiej dyskusyi zgromadzenie uznało, iż wykonywanie obowiązków reprezentanta jest czynnością osobistą i nie może być przelewane na innego reprezentanta. Po rozstrzygnięciu tej wątpliwości zgromadzenie przez aklamacyję powołało na prezesa zebrania przewodniczącego w komitecie p. C. Jachimowskiego i przystąpiło do wyborów zastępcy dyrektora. Po obliczeniu głosów okazało się, że większość absolutną jak również stosunkową do ilości głosujących otrzymał Maryjan Byczkowski, którego też zebranie uznało za wybranego. Następnie przystąpiono do wyboru członka komitetu. Przy pierwszem

Z notatek lekarza.

Wezwano mnie do osadzonego w kozie gminnej aresztanta. Poszedłem.

Izdebka ciemna, wilgotna, o maleńkim zakratowanym oknie, przez które tylko zrzadka, z ukosa spojrzy słońce. W izdebce tapczan, na nim siennik i nic więcej.

W całej izbie panował tak przykry zaduch, że nawet stróż przy areszcie, człek z różnemi rzeczami oswojony, narzekał na woń nieznośną.

Wydzielał ją właśnie ów aresztant. Był to człowiek młody, 30 lat mieć mogący. Czekał w kozie na kolej swojej sprawy; oskarżony był o jakąś drobnostkę. Zapytałem go czy nie chory. Odrzekł, że nic mu nie jest, radby tylko dostawać nieco lepsze jedzenie. Mimo to przystąpiłem do badania. Przekonałem się, że wyrzutów ani owrzodzeń na ciele nie miał i nie ma... Ale też jedną ma koszulę; nie kąpał się od dziecka nigdy. Skóra cała była pokryta warstwą zaskorupiałego brudu, zmieszanego z potem i łojem skórnym. To właśnie powodowało ową piekielną woń, zdolną podrażnić powonienie lekarza nawet, oswojonego z zapachami prosektoryjnymi...

W miasteczku niema kąpieli; na kupno koszul dla zamkniętych w areszcie niema pieniędzy...

* * *

Nocą na szosie kilku złoczyńców napadło na wóz wapniarski; poranili podróżnych, zabrali im pieniądze i papiery.

Zdarzyło się to pod samym miasteczkiem. Podejrzenia padały na wszystkie strony, jak płatki śniegu, czepiając się każdego niemal.

Na drugi dzień wieczorem zauważono dwu ludzi, leżących pod samym miasteczkiem, na starym zaniedbanym cmentarzu. Ludzie byli obcy; wzbudzili podejrzenie. Dano znać policyi, urządzono obławę i pojmano obu. Chcieli się bronić. Przeciwników było zbyt wielu. Nie pomógł ani rewolwer, ani żelazo złodziejskie, inaczej łomem zwane, narzędzie bardzo proste, a jednak, w odpowiednim ręku, pono nieocenione, bo służące do wyważania cegieł z muru, do wiercenia dziur w szafach ogniotrwałych, do robienia dziur w sufitach, do przepiłowywania drzewa, gdy zajdzie tego potrzeba, a nawet do zadawania strasznych ciosów w głowę przeciwnika. Ostrym końcem nawet serce pod żebrem można wybadać.

Pojmanych wzięto, a bojąc się by nie uciekli, porachowano im nieco kości po drodze, puszczono trochę krwi z nosów, wywołano nieco za jaskrawe rumieńce na policzkach.

Z całego tłumu, który ich otoczył po przyprowadzeniu do miasteczka rozległ się zaledwie jeden głos, proponujący natychmiastowe zabicie pojmanych w ten czy inny sposób, ale zaprzestanie bicia ich: «bo to ludzie przecież»... Było to pod wieczór.

W nocy odbywały się badania pojmanych, chodziło o wskazanie wspólników i celu wycieczki. Dowiedziano się niewiele, ale na drugi dzień trzeba było odstawić aresztowanych podwodą; iść bowiem o własnej mocy nie mogli, choć jeden z nich miał zaledwie 20, drugi 30 lat...

Gdy pojmanych prowadzono do większego miasta, znów połamano na nich grube grabowe czy dębowe kije.

Opozycyi już nie było... S.

głosowaniu nikt absolutnej większości nie pozyskał. Z pośród dwóch kandydatów, którzy otrzymali największą ilość głosów, przy powtórnem głosowaniu uzyskał wymaganą większość p. St. Poradowski, który też został uznany za wybranego.

Największe zainteresowanie budził wybór skarbnika. Zezwalając Piotrkowskiemu Towarzystwu Kredytowemu miejskiemu na wydawanie pożyczek w 6 innych miastach minister skarbu w dodatkowej ustawie wybór kasyjera odniósł do atrybucyi ogólnego zebrania reprezentantów. Kandydatów na tę posadę zgłosiło się 7, na zebraniu postawił swą kandydaturę 8-my. Wnioski dwóch stowarzyszonych: jednego, aby od skarbnika żądać kaucyi, a drugiego, by skarbnik był wybierany z pośród stowarzyszonych—nie uzyskały poparcia. Po oddaniu kartek wyborczych i obliczeniu głosów, okazało się, że jednemu z kandydatów nikt nie dał głosu, trzech otrzymało po 1—2 głosy, pozostałych trzech po 4—7; wybranym został 33 głosami p. Roszkowski, były kasyjer stacyi Towarowej w Piotrkowie.

Następnie, na porządku obrad znalazła się kwestyja zatwierdzenia programu działalności Towarzystwa i projektowanych wydatków, które pociągnęło za sobą rozszerzenie działalności Towarzystwa na 6 miast. Sam program gorętszej dyskusyi nie wywołał; ożywiła się ona dopiero kiedy wniesiono projekt wyznaczenia dyrektorom, zastępcom ich i członkom komitetu stałej rocznej pensyi (dotychczas pracę tę wszyscy wymienieni pełnili honorowo). Po parokrotnych przemówieniach, ze względu na to, że projektowane wydatki odnoszą się tylko do czasu przedstawienia zwyczajnemu ogólnemu zebraniu (powinno się ono odbyć d. 15 grudnia r. b.) sprawozdania za rok ubiegły i etatu na rok następny—zebranie reprezentantów zatwierdziło program, oraz dodatkowy etat na rok 1904/1905—z tą tylko zmianą, że z zaoszczędzonej sumy przeznaczyło 150 rubli dla Chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności i tyleż dla Żydowskiego.

Wreszcie zebranie jednogłośnie uchwaliło, aby pobieraną dotychczas, za niewniesienie w oznaczonym terminie raty, karę, w stosunku 1%, miesięcznie od zaległości, zniżyć na ½% za miesiąc!

— **Nie było mobilizacyi,** według «Prawit. Wiestn.», w następujących miejscowościach Królestwa Polskiego: w guber. Warszawskiej: w Warszawie i w dziesięciu powiatach, oprócz Włocławskiego, Nieszawskiego, Gostyńskiego i Kutnowskiego; w Kaliskiej pozostaje do zmobilizowania jeden tylko powiat Sieradzki; w gubernijach: Łomżyńskiej i Siedleckiej nie dokonywano wcale mobilizacyi; *w gub. Piotrkowskiej* pozostaje do zmobilizowania: *Łódź i powiat Łódzki;* w gub. Płockiej: pow. Mławski, Przasnyski i Ciechanowski; w gub. Radomskiej: Kozienicki, Konecki i Opoczyński; w gub. Suwalskiej: Augustowski, Maryjampolski i Władysławowski; wreszcie gub. Lubelska i Kielecka są całkowicie wyczerpane.

Kronika Piotrkowska.

— **Zakupu koni** dla wojska komisyja remontowa warszawskiego okręgu wojskowego dokona w Piotrkowie d. 13 września.

— **Sąd Piotrkowski** skazał w tych dniach pojmanego w październiku roku zeszłego włóczęgę na 4 lata więzienia poprawczego i po odsiedzeniu więzienia, na zesłanie na Sachalin.

— **J. E. ks. biskup** Zdzitowiecki wyjeżdża na objazd dekanatów: Piotrkowskiego, Konińskiego i Słupeckiego. Z Włocławka wyjedzie J. E. d. 10 sierpnia; poczem: d. 17 będzie w Gomolinie, d. 18 w Dzierzbicach, d. 20 w Łobudzicach, d. 21 w Parznie, d. 23 w Szczercowie, d. 24 w Chabielicach, d. 25 w Kaszowicach, d. 26 w Grzymalinej Woli, d. 27 w Grocholicach, d. 28 w Bełchatowie, d. 30 w Bogdanowie. D. 2 września zwiedzi J. E. parafiję Kawnice, d. 7 Kazimierz, d. 9 Konin, d. 12 Koło.

— **Skład osobisty** kantorów pocztowo-telegraficznych w gub. Piotrkowskiej ma być powiększoną ogółem o 25 urzędników, 28 listonoszów i 11 woźnych. Z tej liczby na Łódź przypada 15 urzędników i 13 listonoszów.

— **Redaktor** naszego pisma p. Mirosław Dobrzański po dwumiesięcznym pobycie w Ojcowie i Krakowie powrócił do Piotrkowa.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! W ciężkich czasach, jakie obecnie przeżywamy, powinniśmy, zwłaszcza rodzicom niezamożnym, w miarę sił i możności dopomagać w sprawie kształcenia ich dzieci. To też żywo mnie zajął los młodzieńca, który był już w szóstym oddziale szkoły miejskiej. Posiada on wielką zdolność do rysunków, co może poświadczyć nauczyciel tejże szkoły pan Potocki, a najlepiej jego własne prace. Ojciec obarczony liczną rodziną nie może posłać go do specyjalnej szkoły rysunkowej; przytem nie ma stosunków i nie wie do kogo zwrócić się, by umieścić swego syna chociaż w jakiem biurze technicznem lub w fabryce, gdzie potrzebują rysowników, i gdzie na początek mógłby mieć przynajmniej utrzymanie. Niniejszym przeto zwracam się do Sz. Pana Redaktora z prośbą o zrobienie o tem wzmianki w swojem piśmie.

Piszę to na zasadzie utyskiwań i zwierzeń ojca, bez jego wiedzy, więc tymczasowo nazwiska jego nie wymieniam.

Pozostaję i t. d. *J. Chwedkowski.*

— **Kompanja,** która wyruszyła z Piotrkowa do Częstochowy d. 11 b. m. wróciła d. 19. Kompanja liczyła 800 blizko pątników.

— **Mieszkańcy Sulejowa** uskarżają się na brak lekarza. Najbliższa miejscowość, do której Sulejowianie zmuszeni są udawać się po poradę lekarską, jest o 2 mile oddalony Piotrków.

— **Nieopatrznie** uderzyła «Zorza» na Zarząd Tuszyna, z powodu braku w tem miasteczku studni. Zarząd to bowiem jeden z niewielu u nas o ulepszenia w mieście i pożytek współobywateli dbający. Nie wina też zarządu, że nie może wydatkować na studnie pieniędzy, przeznaczonych na nią oddawna. Pisaliśmy o tem wyraźnie w № 27 «Tygodnia»; do tego też numeru Redakcyję «Zorzy» odsyłamy.

— **W gminie Potok Złoty** w dniu 11 b. m. odbyło się zebranie gminne, na którem dokonano wyboru sędziego gminnego 6 okręgu. Jednogłośnie wybrano dotychczasowego sędziego pana Bolesława Stojowskiego b. właściciela dóbr Zadębice.

Równocześnie zebranie gminne zażądało, by w myśl Najwyżej zatwierdzonego w dniu 19 z. m. postanowienia Komitetu Ministrów protokół został spisany w języku polskim.

Wobec oświadczenia pomocnika naczelnika powiatu, że postanowienie to nie zostało jeszcze formalnie opublikowane, wskutek czego wykonane być nie może, zebranie od żądania odstąpiło. Natomiast poleciło wójtowi wysłać do powiatu oficyjalny raport o swem żądaniu i prośbę, by wymienione postanowienie jaknajprędzej w czyn wprowadzone zostało. *Topór.*

— **Do Pabijanic** zjeżdżać ma od przyszłego miesiąca na kadencyję wydział karny Piotrkowskiego sądu okręgowego.

— **Z Brzezin** piszą do «Gazety Polskiej»: Brzeziny są, jak wiadomo, siedliskiem krawców, wyłącznie żydów, dostarczających tandetnego ubrania dla całego Cesarstwa, zwłaszcza dla Syberyi. Przemysł ten zatrudnia na miejscu przeszło 3 tysiące ludzi, w tej liczbie: 80 magazynierów, 500 majstrów, około 2,000 czeladników, oraz około pół tysiąca terminatorów. Organizacyja tej gałęzi przemysłu jest następująca: magazynierzy skrajany już towar oddają do roboty majstrom, płacąc od 2 rb. 50 kop. do 3 rb. za uszycie palta, przyczem dodatki, jak: podszewka, wata, taśma,—obciążają już majstra. Każdy majster trzyma po kilku czeladzi, angażowanych zwykle na pół roku. Wynagrodzenie czeladnika za półroczny sezon wynosi 100—150 rb. i życie. Warunki wszakże pracy takiego czeladnika są opłakane: schylony nad warsztatem lub maszyną pracować musi od godz. 5 rano do 9, 10, a nieraz i do 12 godziny w nocy, czyli 16—19 godzin na dobę bez stałej przerwy południowej, odpoczynek bowiem obiadowy trwa tyle tylko, ile czasu zajmuje spożycie posiłku. Od miski —znów do roboty.

Pod wpływem ruchów strajkowych w całem Królestwie, a zwłaszcza sąsiedniej (o 3 mile) Łodzi, czeladnicy brzezińscy 17 z. m. również zastrajkowali, żądając: 1) skrócenia dnia roboczego do 10 godzin, a mianowicie od godz. 7 rano do 7 wieczorem, z przerwą godzinną na obiad i po pół godziny na śniadanie i podwieczorek; 2) skrócenia czasu terminu z 3 do 2 lat, oraz wynagrodzenia dla terminatorów w pierwszym roku 10 rb., w drugim 20 rb.; 3) zamiast strawy u majstrów, aby dostawali na życie po 3 rb. tygodniowo, zarówno czeladnik, jak i terminator. Uwzględnienie, zresztą najzupełniej słusznych, żądań czeladników zależało głównie od magazynierów, którzy zdecydowali się wreszcie na podwyżkę cen o 25 kop. na palcie i garniturze. W ten sposób strajk można uważać za załatwiony. Wynikłe ze strajku straty obliczają na 30 tysięcy rubli.

— **Korespondent łódzki** gaz. *«Nowosti»* p. Surażski, nadesłał do tego pisma list następującej treści: «Szanowny Redaktorze! Wielu z mieszkańców Łodzi zarzuca mi, że nie staram się oświetlić należycie wypadków, które się rozegrały tutaj w d. 22, 23 i 24 z. m. Proszę zaświadczyć, że nie jest to moją winą, lecz, widocznie, wmieszały się tu «okoliczności», niezależne zarówno odemnie, jak i od redakcyi. O wszystkich wydarzeniach przesyłałem szczegółowe i wyczerpujące sprawozdania». Do listu powyższego redakcyja *«Nowosti»* dodała od siebie komentarz następujący: «Możemy zaświadczyć, że p. Surażski nadsyłał nam w swoim czasie obszerne korespondencyje, wszechstronnie oświetlające pamiętne wypadki łódzkie».

— **Ciekawe cyfry,** dotyczące wydatkowania sum, przeznaczonych na elementarne szkolnictwo łódzkie zamieścił «Rozwój». Wykaz ten, nadesłany «Rozwojowi» przez jednę z osób kompetentnych, z uwagą, że wszystkie wydatki są ściśle związane z potrzebami szkolnemi, zawiera również m. in. pozycyje odnoszące się do prenumeraty czasopism. Wydatkuje się na nie ogółem rb. 123 kop. 50, z czego rub. 56 idzie na *«Oświatę»*, rb. 67 kop. 50 na *«Russkoje Słowo»*. Prócz tego znajdujemy tam wiadomość, że pisarzowi dyrekcyi naukowej wypłaca się 240 rb., sekretarzowi 200, zapomoga dla prawosławnej szkoły parafijalnej wynosi 300 rb., nieprzewidziane wydatki 2000 rb. rocznie. Cały budżet dosięga 120703 rb.

— **W Łodzi** przeszło na katolicyzm 130 byłych unitów i prawosławnych.

— **Właściciele nieruchomości na Bałutach,** pod Łodzią, pomimo że płacą o wiele większe podatki od swych własności, niż pozostali koloniści w miejscowościach, położonych w obrębie gminy Radogoszcz, nie mają prawa głosu na zebraniach gminnych, a to z tych przyczyn, że żaden z nich nie posiada wymaganych trzech morgów gruntu, w myśl § 13 Najwyższego Ukazu z 1864 r. o organizacyi gmin wiejskich. Chcąc uniknąć tej anomalii na przyszłość, postanowili właściciele domów na Bałutach zwrócić się z prośbą do władz, ażeby i oni mogli mieć prawo głosu na zebraniach gminnych.

— **Nauczyciele szkół elementarnych** żydowskich w Łodzi zwrócili się do naczelnika dyrekcyi naukowej z prośbą o podwyższenie im pensyi, gdyż dotychczasowa (starsi nauczyciele pobierają 600 rubli młodsi 450 rb. rocznie), jest niewystarczająca. Żądają oni, aby pensyja nie była niższą od 1000 rb., aby mieli bezpłatne mieszkanie i, co pięć lat, podwyżkę o 10%. Naczelnik dyrekcyi naukowej prze-

słał powyższą petycyję z przychylną opiniją do magistratu m. Łodzi.

— **Inicyatorom** Tow. Wzajemnego kredytu kupców i rzemieślników w Łodzi nie udało się pozyskać dostatecznego, ustawą przepisanego w kwocie 20 tysięcy rb., kapitału obrotowego, wobec czego zawiązania Towarzystwa musiano zaniechać.

— **Zgromadzenie akcyonaryuszów** kolei fabryczno-łódzkiej zatwierdziło przedsięwzięcia Rady, zmierzające do polepszenia bytu pracowników i oficyjalistów kolei, oraz sprawozdanie z budowy odnogi koluszkowskiej. Dywidendę wyznaczono w wysokości 7½ rb. od akcyi 100-rublowej.

— **Do kupców i przemysłowców** łódzkich, za pośrednictwem policmajstra m. Łodzi, zwróciła się przełożona warszawskich elżbietanek z zapytaniem, czy i na jakich warunkach mogliby się rzeczeni kupcy i przemysłowcy podjąć dla Czerwonego Krzyża dostawy obuwia i wszelkiego rodzaju odzieży.

— **Tow. akcyjne wyrobów bawełnianych J. K. Poznańskiego w Łodzi** osiągnęło przychodu za rok 1904 łącznie z postałością rb. 5,713 z roku poprzedniego wyniósł rub. 14,401,810, ogólny zysk zatem rub. 1,031,299; z sumy tej na amortyzacyję przeznaczono rub. 743,672 i wydzielono 5% dywidendę rub. 250,000.

— **W Kurowicach** został w zeszłym tygodniu przesunięty o 30 łokci kościół drewniany, mający 60 łokci długości, 18 szerokości, oraz koło 40 wysokości do szczytu, dla zrobienia miejsca pod nową świątynię, pod którą fundamenta założone zostaną w początkach sierpnia. Kościół budowany był w 1621 roku przez kanoników krakowskich. Przy przesuwaniu chór oraz ambona i wieżyczka na kościele nie były rozbierane. Nic uszkodzonem nie zostało. Praca trwała 6 godzin. Zajętych było około 300 ludzi.

— **W Zawierciu** schwytano bandę rozbójników, która, pod dowództwem zbiegłego z ciężkich robót J. Krawnickiego, grasowała od dłuższego czasu w Zawierciu i okolicy.

— W d. 1 b. m. rozpoczęło swoją działalność zatwierdzone w grudniu r. z. Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

— **Prochownia pod Jasną Górą.** W poprzednim numerze «Tygodnia», przytoczyliśmy zdanie drugiej z rzędu komisyi, w kwestyi znajdującego się pod Jasną Górą w Częstochowie składu materyjałów wybuchowych. Obecnie pospieszamy dodać, że trzech członków omawianej komisyi: założyło przeciwko orzeczeniu 2-ej komisyi *votum separatum*, opowiedziawszy się natomiast za wnioskiem pierwszej komisyi.

— **Sklepy i handle** w Sosnowcu świecą, jak informuje «Kur. Codz.», pustkami, podczas gdy w sąsiednich Katowicach, zwłaszcza w niedzielę i święta, ruch panuje niebywały. Przeważna część publiczności—to Polacy z Zagłębia.

— **Wytwórczość węgla** kamiennego w kwietniu r. b. wyniosła w Zagłębiu Dąbrowskiem 3773047 centn. metr., co stanowi 91% wytwórczości za ten sam okres czasu w roku ubiegłym.

— **Warszawskie Tow. kopalń węgla i zakładów hutniczych** w roku 1903/4 miało przychodu rub. 519,029; z sumy tej odpisano na amortyzacyję rub. 144,351, na straty przy pogłębieniu szybu «Julijusz» rub. 73,062, na straty na kursie papierów publicznych rub. 16536; wydzielono 15% dywidendę rb. 225000.

— **Tow. akcyjne kopalń węgla „Flora"** osiągnęło w roku 1904 czystego zysku rub. 135,591. Z sumy tej wydzielono 5% dywidendę rub. 53,655, na amortyzacyję przeznaczono rub. 58,951.

— **Zabrukowania** niezabrukowanej dotąd części rynku nowego podjął się na odbytej w magistracie licytacyi przedsiębiorca J. D. z Warszawy, ustąpiwszy, od ofiarowanej przez magistrat sumy, 667 rb. 66 kop. (20%).

— **Na „Kroplę Mleka"** 4-ty oddział straży ogniowej ochotniczej złożył w naszej redakcyi rb. 7, zamiast prezentu dla naczelnika oddziału p. Apolinarego Zaremby, w dniu jego imienin.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś. p. Augusta Łazuckiego pp. Jordanostwo Kańscy złożyli w naszej redakcyi rb. 3 na biednych.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś. p. Augusta Łazuckiego—regenci przy wydziale hypotecznym Piotrkowskiego Sądu Okręgowego złożyli na rzecz Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie rubli 12, która to suma zapisaną została do księgi kasowej Towarzystwa pod pozycyją 271.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Naczelnik straży ziemskiej p-tu Wołkowyskiego, porucznik Masiutin przeniesiony na takąż posadę do p-tu Będzińskiego.

— Kontroler łódzkiej kasy miejskiej, radca dworu, Sylwester Kudowski i referent policyjny biura p-tu łódzkiego, radca honorowy, Seweryn Werner—przeniesieni zostali, zgodnie z prośbą, jeden na miejsce drugiego. Starszy pomocnik komisarza IV fabrycznego rewiru policyi łódzkiej, radca honorowy, Włodzimierz Uthof, mianowany został p. o. komisarza 2-go konstantynowskiego rewiru. Archiwista biura pow. Wołkowyskiego Konstanty Perewerzin, mianowany został nadzorcą policyjnym przy zakładzie Huta Bankowa w pow. Będzińskim.

Z DALSZYCH STRON.

— **Tolerancyja religijna.** «*Kuryjer Warszawski*» pisze: «Dwukrotnie już zaznaczyliśmy, że policyja warszawska osobom, które z prawosławia przeszły na katolicyzm i złożyły na dowód tego zaświadczenia parafii, odmawia uczynienia stosownej adnotacyi w księgach ludności i paszportach, motywując odmowę niesposiadaniem odpowiedniej instrukcyi.

Od czasu Ukazu o tolerancyi religijnej z d. 30 kwietnia upływa już trzeci miesiąc i przez ten czas w samej Warszawie zmieniło wyznanie koło 1800 osób. Wszystkie te osoby pod względem prawno-społecznym są obecnie, wskutek tego, niejako zawieszone w powietrzu. To też wiele z nich zwraca się do nas z zapytaniem co czynić należy, aby przyspieszyć załatwienie tej formalności, tak prostej, a tak utrudnionej. Niektóre z nich postanowiły odwołać się do departamentu policyi ze skargą na odmowną odpowiedź oberpolicmajstra warszawskiego; inne mają zamiar wysłać prośby do departamentu obcych wyznań; jeszcze inne kołaczą do władz duchownych—nikt jednak nie wie, co robić i do kogo się zwrócić, aby uzyskać zadosyćuczynienie.»

— **Grono właścicieli domów** warszawskich wysłało do Rady Ministrów następujący telegram: «Zebrani dzisiaj właściciele domów miasta Warszawy, wobec braku samorządu miejskiego, uważali się za upoważnionych, zgodnie z Ukazem z dnia 3-go marca roku bieżącego, być wyrazicielami opinii znacznej części ludności miasta i proszą komitet ministrów o przyspieszenie wprowadzenia samorządu miejskiego, o nadanie wszystkim poddanym jednakowych praw bez różnicy pochodzenia i wyznania i o nadanie zupełnej swobody językowi polskiemu». Telegram podpisał z upoważnienia zebranych p. Maksymilijan Luksenburg.

— **Wszystkie cechy** warszawskie zaczęły posługiwać się w korespondencyi z magistratem językiem polskim.

— **W Pruszkowie** zarząd Kolei W.-W., korzystając z ogólnego pozwolenia, otworzył przy warsztatach kolejowych, jak czytamy w «Dzien. dla Wszystkich», szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

— **Płockie** Tow. Dobroczynności zaprowadza naukę kucharstwa i służby pokojowej dla dziewcząt i stolarstwa dla chłopców, a w niedalekiej przyszłości, po wybudowaniu odpowiedniego pomieszczenia, również naukę ślusarstwa i tokarstwa.

— **Tow. Hygieniczne** w Płocku wystarało się o godzinę, w ciągu której ubogie dzieci będą mogły korzystać z bezpłatnej kąpieli w miejskich łazienkach. Czytamy o tem w *Echach Płockich*.

— **W Puławach** powstać ma z początkiem roku szkolnego gimnazyjum z językiem wykładowym polskim, do którego przełożony, p. Szejmin, ma zamiar przyjąć, w charakterze nauczycieli, Polaków, którzy poprzednio uprawiali pedagogikę w szkołach rosyjskich. Nowe gimnazyjum ma powstać na miejscu obecnie istniejącego w Puławach progimnazyjum p. Szejmina.

— **Kaliskie Tow. Dobroczynności** stosownie do polecenia zebrania ogólnego, wypisywać będzie kwity po polsku, prowadzić rachunkowość według kalendarza nowego stylu.

Toż Towarzystwo zakrzątnęło się około założenia biblijoteki i zorganizowania wieczornego bezpłatnego nauczania dla dorosłych.

— **Mieszkańcy** powiatów Wileńskiego, Oszmiańskiego i Płockiego na Litwie wystąpili z podaniami o pozwolenie na wzniesienie całego szeregu kościołów. Starania te wywołał znaczny przyrost katolików w tych stronach.

— **Na Litwie** w zakładach naukowych średnich i niższych, nauczyciele religii katolicy, opierając się na woli Cesarza, egzaminowali uczniów i uczenice po polsku. Nie podobało się to zwierzchności pomienionych zakładów naukowych; wobec czego interesowani rodzice, w liczbie 251 wysłali na imię kuratora okręgu wileńskiego petycyję którą przytacza w № 184 «Kuryjer Poranny.»

— **W Kijowie** grono inteligencyi polskiej podjęło starania o uzyskanie pozwolenia na założenie stowarzyszenia polskiego «Ogniwo».

— **Z Rosyi:** z pod Carycyna, z gub. Kazańskiej, Samarskiej, Tambowskiej, Riazańskiej, Orłowskiej, Jekaterynosławskiej i innych, dochodzą wieści o tak złych urodzajach, że mieszkańcom tych miejscowości grozi kompletny głód.

Wiadomości ogólne.

— **Na kolei** Warszawsko-Wiedeńskiej wprowadzono od d. 15 b. m. do czynności wewnętrznych język polski. Śladami kolei Wiedeńskiej poszła też kolej Fabryczno-Łódzka.

— **Świeżo mianowano** na sędziów *gminnych* z urzędu w gub. Królestwa Polskiego: Arkadyjusza Bogolepowa, Kasyjana Kirjenko, Iwana Gomela, Jefima Stachurskiego, Aleksandra Kutanina, Mikołaja Sripkina i Aleksego Najbowa.

— **Władza wyższa** poleciła podwładnym organom odnośnym, dostarczenie w czasie możliwie najkrótszym, danych, dotyczących stanu majątkowego mieszkańców Królestwa Polskiego, przyczem w informacyjach, dotyczących wsi, polecono uwzględnić wszystkich tych właścicieli ziemskich, którzy posiadają gruntu 314 morgów i więcej. Donosi o tem «Goniec» warszawski.

— **Inspekcyja rzemieślnicza.** W ministeryjum skarbu, z udziałem przedstawicieli ministeryjum spraw wewnętrznych, w tych dniach rozpatrywanym będzie projekt ustanowienia nowych posad inspektorów przemysłu rzemieślniczego, którym zaprojektowano w stosunkach do warsztatów i zakładów rzemieślniczych nadać też same prawa i obowiązki, jakie przysługują i nałożone są na inspektorów fabrycznych w stosunku ich do fabryk i zakładów przemysłowych. Jednocześnie na inspektorów rzemieślniczych będzie włożony obowiązek zarządzania kantorami pośrednictwa, składami wyrobów rzemieślniczych i t. p.

— **Wysyłanie ładunków.** Ministeryjum komunikacyj przystąpiło do zmiany artykułów ustawy kolejowej, dotyczących dowodów ładunkowych (frachtów). Przyszła ustawa zezwalać będzie na określenie towaru mianem, będącem w użyciu domowem i stosunkach handlowych. Wykluczony natomiast będzie sposób określania towarów, jako «oddzielnie nie wymienionych». W związku z pomienionemi zmianami pozostaje również sprawa usunięcia praktykowanych

trudności odbioru ładunków w razie zgubienia frachtu.

— **Pod przewodnictwem kontrolera** państwa rozpocznie wkrótce prace specyjalna komisyja, której zadaniem jest przejrzenie istniejących we wszystkich ministeryjach i głównych zarządach etatów i pensyj urzędniczych—w celu zaprowadzenia możliwych oszczędności.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **W Kuryjerze Warszawskim** (№ 195) p. W. M. Kozłowski zamieścił artykuł: «Szkoła państwowa i szkoła społeczna». Szkoła potrzebna jest dla państwa i dla społeczeństwa,—pisze autor. Dla pierwszego, o ile przygotowywuje jednostki zdolne do pełnienia rozmaitych funkcyj państwowych, wyrażając się nieco dosadnie, ale poprawnie—o ile kształci urzędników państwowych. Dla społeczeństwa szkoła potrzebna jest z dwóch względów. Potrzebna jest dla utrzymania średniego poziomu oświaty w tych przynajmniej warstwach jego, którym warunki ekonomiczne pozwalają na ich osiągnięcie, a które dzięki tej oświacie wywierać mogą doniosły wpływ na normalny bieg życia społecznego. Potrzebna jest dalej dla wyrobienia kwalifikacyi niezbędnych w rozmaitych czynnościach, w których sprawność zależy od pewnego stopnia wykształcenia».

I dalej tak pisze o szkole dla społeczeństwa, którą u nas będzie szkoła prywatna z językiem wykładowym polskim: «Wzamian za małą niedogodność dodatkowych studyjów i egzaminów dla niektórych swoich pupilów (w celu zdobycia prerogatyw wojskowych i wstępu do uniwersytetu), szkoła prywatna niezależna daje oszczędność czasu, lepsze przystosowanie do potrzeb społeczeństwa, któremu służy, wyższy poziom wykształcenia ogólnego. Szkoła taka jest naturalnym wynikiem rozwiniętej już samodzielności społecznej, a etapem ku dalszemu postępowi na tem polu i bodźcem ku uniezależnianiu funkcyi społecznych (uniezależnienie to od opieki państwowej jest właśnie objawem dojrzałości społecznej). Jest ona naturalnym postulatem faktycznego stanu naszego społeczeństwa, wytworzonego przez czynniki rozmaite, postulatem, którego urzeczywistnieniu przeszkadzały jedynie obowiązujące przepisy dziś upaść mające. Szkoła bez praw nie jest więc dostateczną i tymczasową zastępczynią szkoły z prawami a tem mniej, jak chcą niektórzy, jej skromniutką, czującą podrzędność swą, pomocniczką. Odpowiada ona wyżej zaznaczonemu rozdzieleniu i różniczkowaniu tej funkcyi szkolnej na państwową i społeczną, a dla ogromnej większości obywateli kraju jest najwłaściwszym środkiem edukacyjnym».

— **„Przegląd Górniczo-Hutniczy“** zamieścił ciekawą nader tabelę dotyczącą zyskowności akcyjnych przedsiębiorstw górniczych, hutniczych i mechanicznych Zagłębia. Rubryka wydatków na cele społeczne i dobroczynne bynajmniej nie świadczy chlubnie o obywatelskich uczuciach akcyjonaryjuszów. Korzystniej pod tym względem przedstawia się jedynie budżet walcowni Milowice oraz Warszawskiego Tow. kopalń i zakładów hutniczych.

— **O gospodarce miejskiej** w Łodzi zamieścił szereg nader ciekawych, artykułów «Goniec Łódzki». Pierwszy z tych artykułów, oświetlających zakulisowe sprawy rządów tamecznej władzy miejskiej, znajduje się w № 180.

— **„Kuryjer Kaliski“**—w notatce «Jak możemy się łączyć» dowodzi, że uczestniczyć w rozkładzie podatku szkolnego i wogóle zabierać głos w sprawach dotyczących szkolnictwa mają prawo wszyscy mieszkańcy miasta, z czego jednak ogół nie korzysta, zrzekając się w ten sposób dobrowolnie wpływu, jaki w tej dziedzinie mogłoby społeczeństwo wywrzeć na zarządy miejskie.

— **„Wobec przygniatającej przewagi** ludu rosyjskiego nie może być wątpliwości, że w przyszłym przedstawicielstwie jego głos otrzyma naturalną i faktyczną przewagę. Niema więc potrzeby specyjalnemi środkami zabezpieczać tej przewagi» (jak tego żąda «Nowoje Wremia»)—pisze «*Syn Otieczestwa*».

— **Nasza żizń** zamieściła artykuł, w którym rozpatruje dokonane podwyższenie podatku stemplowego. Zauważywszy, że «podwyższyć stawki opłat istniejących jest, naturalnie, łatwiej niż zreformować system podatkowy», zwraca wymieniony w nagłówku dziennik rosyjski, uwagę, że podniesiono opłaty nieomal najniższe nawet, co odbije się na niezamożnych klasach ludności. Za niestosowne uważa także «Nasza żizń» obłożenie opłatą stemplową wszystkich bez różnicy kwitów bagażowych, wydawanych podróżnym.

— **Morga czy kostnica?** Takie zapytanie skierowywujemy pod adresem gazet warszawskich, głoszących z iście dziwną jednomyślnością o konkursie na... «morgę». Zwracał na to już, o ile nas pamięć nie myli, w jednym z numerów «*Poradnik językowy*».

ROZMAITOŚCI.

— **Zjazd kooperatystów angielskich**, który odbył się niedawno, stwierdził, że do stowarzyszeń współdzielczych należy 2205942 członków, a więc — wraz z rodzinami — piąta część ogółu ludności. Towarów sprzedano w ciągu roku prawie za 920 mil. rb., czysty dochód wyniósł około 100 mil.

— **Stowarzyszenie spożywcze** kolei Warszawsko-Wiedeńskiej posiada 1379 członków; 59626 rb. kapitału udziałowego, 19200 rb., kapitału zapasowego i 957 rb. kapitału amortyzacyjnego. Długów stowarzyszenie posiada około 134900 rb., w towarach znajduje się 140345 rb., w ruchomościach 11,881 rb., u członków za towary 40,923 rb., a w gotowiźnie i w banku około 30,000 rb. Zysk czysty, osiągnięty w r. ub., wynosi 21,152 rb.

— **Monety polskie.** «Gazeta Kaliska», donosi, że w Turku podczas rozbiórki sklepienia kościoła, który to kościół podlega obecnie gruntownej przebudowie, wypadł duży worek skórzany, zawierający około 4 garncy polskich monet srebrnych, po większej części z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego. Monety te noszą daty z lat 1655, 1662, 1683. Oprócz tego znajdują się monety starsze niemieckie z r. 1564.

— **Konstytucyja według „Graždanina“.** *Graždanin* wyjaśnia w formie rozmowy, co to jest konstytucyja:

«— Mówią ci, konstytucyja!

«— A co to takiego jest, ta konstytucyja?

«— To jest... słyszałeś, co to są nożowcy?

«— Słyszałem, to tacy, co nóż pod żebro wsadzają.

«— Ci sami; otóż, widzisz, nożowcy ci zajmą wtedy pierwsze miejsce, a panom i generałom będzie powiedziane: idźcie do djabła»...

— **Pani Salamberja** pokłóciła się z sąsiadką Ruchadze o to, że ta ostatnia nazwała ją matką dyjabła (czortowa mat). Spór miał miejsce w Kutaisie. Obrażona w swej godności Salamberja podała skargę do sędziego pokoju. Wezwano świadków, których sędzia się pytał, czy widzieli, jak Salamberja urodziła dyjabła. Świadkowie odpowiedzieli przecząco, pluli przytem i odżegnywali się.

Dla sędziego jednak zeznań tych było mało i uznał za stosowne w charakterze ekspertów wezwać miejscową akuszerkę i lekarza. Czy może wogóle kobieta urodzić dyjabła, lub cośkolwiek do niego podobnego? takie pytanie zadał ekspertom sędzia pokoju. Eksperci, jak to zwykle bywa, nie zgodzili się w swoich zdaniach. Akuszerka twierdziła, że nie może, a doktór orzekł, że dlaczego nie: bywają przecież ludzie gorsi od dyjabła.

Sędzia wobec takich sprzeczności uznał skargę Salamberyi za niezasługującą na uwzględnienie.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 31 lipca w magistracie m. Piotrkowa: 1) na dzierżawę do 14 stycznia 1909 roku dochodów kasy miejskiej z brukowego, targowego i jarmarczeugo w m. Piotrkowie, od sumy rocznej 2574 rb. 38 k. in plus; 2) na reparacyję bruków na 12 ulicach m. Piotrkowa, od sumy 2223 rb. 89 kop.

— 17 lipca tamże na zabrukowanie części Aleksandryjskiego placu targowego w m. Piotrkowie, od sumy 3349 rb. 66 kop.

— 31 lipca w urzędzie pow. brzezińskiego na trzechletnią dzierżawę prawa polowania na ziemiach m. Brzeziń, od sumy rocznej 40 rb. 50 kop. in plus.

— 11 sierpnia w urzędzie gminy Bełchatów na trzechletnią dzierżawę, in plus, dochodów Bełchatowskiej kasy bóżnicznej, a także na opalanie i oświetlanie bóżnicy i szkoły w gminy tegoż czasu.

— 27 lipca w Zawierciu w mieszkaniu Dawida Rusmeka, na sprzedaż szafy i komody, maszyny do szycia, a także 30 tysięcy cegły palonej, od sumy 125 rb.

— 26 lipca we wsi Gorzkowicach w mieszkaniu Hersohna Wintera na sprzedaż mebli, szafy ogniotrwałej, maszyny do szycia i t. d., od sumy 600 rb.

— 25 lipca w m. Piotrkowie 1) na Starym rynku w domu Szmaragda na sprzedaż sprzętów domowych, sukien, świeczników, ksiąg, zegaru i t. d., od sumy 185 rub.; 2) przy ul. Bykowskiej w domu Gogolewskiego na sprzedaż mebli i maszyny do szycia, od sumy 165 rb.

OGŁOSZENIA.

BILANS

Towarzystwa Kredytowego miasta Częstochowy

za I-e półrocze 1905 roku, to jest po dzień (1) 14 Lipca 1905 r.

AKTYWA	Ruble	i kopiejki
Pożyczki na nieruchomości udzielone: Z ogólnej sumy Rb. 2849500 pozostaje nieumorzonych	2810821	45
Kasa w gotowiźnie	2936	94
Meble i utensylija biurowe	1630	85
Koszta sporządzenia listów zastawnych i kuponów .	50	60
Koszta ostemplowania listów zastawnych . .	602	—
Rachunki bieżące: 1) w Oddziale Częstochowskim Banku Handlowego w Warszawie . . rb. 90034 k. — 2) w Częstochowskim pożyczk. oszczędn. Towarzystwie . . rb. 9060 k. 86	99094	86
papiery wartościowe stanowiące własność Towarzystwa (z kup. bież.)	64836	95
5% podatek skarbowy od kuponów . . .	474	70
Zapas ksiąg i druków	374	72
Zaliczenia do zwrotu	909	12
Koszta administracyjne	8002	45
Zaległość raty lutowej 1905 r. z 13 nieruchomości . . . rb. 2538 k. 36; Kara od tejże raty . . . rb. 101 k. 53; Koszta egzekucyjne . . . rb. 88 k. 58	2728	47
	2992463	11

PASYWA	Ruble	i kopiejki
5% Listy zastawne w obiegu	2810800	—
Kaucyje stowarzyszonych	1174	28
Fundusz na zapłacenie ubiegłych kuponów . .	9496	25
Fundusz na zapłacenie sierpniowych 1905 r. kuponów	70270	—
Fundusz amortyzacyjny od wydanych pożyczek .	11897	27
Kapitał zapasowy	63501	42
Sumy przechodnie	131	28
Listy zastawne wylosowane nie przedstawione do zapłacenia	5300	—
Fundusz na budowę domu własnego . . .	5865	11
Kara za nieterminowe wniesienie rat . . .	1095	—
Fundusz na administracyję	7148	—
Procenty od funduszów Towarzystwa . . .	2973	76
Raty od pożyczek niewypłaconych . . .	288	96
Przedterminowe wpływy na ratę sierpniową 1905 r.	2221	78
Sądowe depozyty w gotowiźnie	300	—
	2992463	11

324 (1-1)

Dyrekcya

Piotrkowskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego,

na zasadzie § 81 i 82 Ustawy Towarzystwa, zatwierdzonej przez p. Ministra Skarbu w dniu 29 września (11 października) r. 1895 i §§ 8—11 przepisów dodatkowych z r. 1905, podaje do wiadomości, że niżej wymienione nieruchomości w mieście Piotrkowie, obciążone pożyczkami Towarzystwa, z powodu zaległości w ratach, wystawione zostały na sprzedaż przez publiczną licytacyję, a mianowicie:

1) Nieruchomość, położona przy ulicy Moskiewskiej, oznaczona № hypotecznym 35, nazwana «osada Szczekanica № 20», obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 3500, od której raty, zaległe z dniem terminu sprzedaży, wynosić będą rb. 358 kop. 20, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 525. Licytacya odbędzie się w dniu 23 września (6 października) r. 1905 o godzinie 12-ej w południe i rozpocznie się od sumy rb. 5250, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Władysław Malinowski.

2) Nieruchomość położona przy ulicy Dońskiej, oznaczona № hypotecznym 698, policyjnym zaś № 105-b, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 2000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 276 kop. 36 oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 300. Licytacyja odbędzie się w dniu 20 września (3 października) roku 1905 o godzinie 12-ej w południe i rozpocznie się od sumy rb. 3000, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Stanisław Niepokoyczycki.

3) Nieruchomość położona przy ulicy Odeskiej, oznaczona № hypotecznym 398, policyjnym zaś № 159-b, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 14000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 1830 kop. 65, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 2100. Licytacyja odbędzie się w dniu 20 września (3 października) r. 1905, o godzinie 2-ej po południu i rozpocznie się od sumy rb. 21000, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Stanisław Niepokoyczycki.

4) Nieruchomość położona przy drodze, wiodącej na cmentarz Żydowski, oznaczona № hypotecznym 739, policyjnym zaś № 945, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 900, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 66 kop. 66, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 135. Licytacyja odbędzie się w dniu 19 września (2 października) r. 1905, o godzinie 2-ej po południu i rozpocznie się od sumy rb. 1350, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Teodor Górzyński.

5) Nieruchomość położona przy ulicy Kijowskiej, oznaczona № hypotecznym 279, policyjnym zaś № 274, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 9000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą rb. 807 kop. 71, oprócz kar i przypuszczalnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 1350. Licytacyja odbędzie się w dniu 22 września (5 października) r. 1905 o godzinie 12-ej w południe i rozpocznie się od sumy rb. 13500. a prowadzić ją będzie Notaryjusz Teodor Górzyński.

Licytacyja na sprzedaż pierwszej nieruchomości odbędzie się w wydziale hypotecznym Piotrkowskiego Sądu Okręgowego, a pozostałych pięciu—w kancelaryi hypotecznej sędziego pokoju I-ej części m. Piotrkowa.

Warunki licytacyjne i zbiór objaśnień, dotyczących wystawionych na sprzedaż nieruchomości złożone zostały do ksiąg hypotecznych tychże nieruchomości i są do przejrzenia zarówno we właściwych wydziałach hypotecznych, jak i w Dyrekcyi Towarzystwa.

Gdyby licytacya nie doszła do skutku dla braku konkurentów do kupna, wówczas powtórna, a zarazem ostateczna sprzedaż odbędzie się od sumy zniżonej, w terminie wyznaczonym przez Dyrekcyję Towarzystwa, o którym stosownie do § 96 Ustawy Towarzystwa, ogłoszonem będzie dwukrotnie w pismach publicznych.

Piotrków, dnia 20 czerwca (3 lipca) r. 1905.

Prezes Dyrekcyi **Fl. Dudziński.** 315 (3-2-2)

p. o. Naczelnika Biura **Konarzewski.**

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Nie żądaj ode mnie niczego w jej imieniu—odrzekł Norbert zcicha.—Nie zdołałbym wtedy nic uczynić.

— Nie mów tak! ty jej nie znasz—zawołała z przerażeniem Walentyna.

— Znam moją hańbę—odpowiedział z goryczą—i wiem, że noszę skradzione nazwisko.

— Ona tyle cierpiała!—rzekła gorąco Walentyna.—Oni odpokutowali wszystko... Dowiesz się... dowiesz się... dowiesz się...—powtórzyła z taką przekonywującą siłą, iż wywołała rozpaczliwe zapytanie Norberta:

— Czegóż jeszcze mogę się dowiedzieć?

— Wszystkiego—odpowiedziała z dziwną mocą. O istotnej wartości czynów stanowi serce tych, których sądzić mamy. Ach! Norbercie, nie opieraj się temu w tej chwili; później mógłbyś ciężko żałować tego.

Fiakr zatrzymał się właśnie przed domem, gdzie stał także powóz doktora. Stangret, zsiadłszy z kozła, stał w progu sieni. Poznał panią de Chaligny i podszedł ku niej, gdy wysiadała.

— Co tam słychać?—zapytała, odgadując z wyrazu tego człowieka, że tam zajść musiało coś niezwykłego.

— Umarł! — odrzekł stangret, wskazując na okna pierwszego piętra z owem udanem przejęciem, z jakiem ludzie prości oznajmują o tragicznych wypadkach.

Pojednał się on był oddawna z Bogiem i miał czyste sumienie, to też zobaczycie państwo, jaki spokój jest rozlany na jego twarzy... Ale ja tu już jestem niepotrzebny, muszę spieszyć do innych nieszczęśliwych, do których żadna taka święta nie śpieszy ze słowem pociechy...

— I wyszedł, a po chwili usłyszano turkot odjeżdżającego powozu, który go wiózł do tych *innych nieszczęśliwych*. Walentyna przeszła z mężem do sypialni nieboszczyka, uklękła i ujęła znowu dłoń męża, który, stojąc, wpatrywał się w twarz swego ojca, spoczywającego nieruchomo w fotelu. Powtarzające się ataki nie dozwoliły przenieść go na łóżko; podsunięto mu więc tylko pod głowę grubą poduszkę, na której rysowało się oblicze, jakby z kości wyrzeźbione, tak wyschłe w ciągu kilkoletniej choroby. Zniknął zeń wszelki ślad przedśmiertnej walki, zbielałe niedomknięte wargi dozwalały widzieć zdrowe jeszcze zęby, szkliste źrenice przeglądały z pod spuszczonych powiek, a pożółkła skóra zdawała się być przyrośnięta do kości policzków.

Pomimo jednak wszystkich śladów zniszczenia wiał od niej spokój istoty, wyzwolonej od wszelkiej męki ziemskiej. Ksiądz, modlący się w drugim rogu pokoju, umieścił na piersiach nieboszczyka krucyfiks, na którym spoczywały jego żółte, jak z wosku, dłonie ze splecionemi w ostatnim kurczu palcami. Rzednięjące włosy i biała broda były porządnie uczesane, czarną westkę z cienkiego sukna, której używał na codzień, zapięto od góry do dołu, a nogi od kolan

przykryto czarnym pledem. Po pewnej chwili Norbert ścisnął gwałtownie rękę Walentyny, a ona zrozumiała, że uczucia i myśli, które w nim budził ten widok, przechodziły jego siły. Wstała więc i prawie przemocą wyprowadziła go do gabinetu, gdzie jego matka z 1875 roku uśmiechała się z ram portretu, jak musiała się uśmiechać w owym czasie, pozując dla swego ukochanego.

— Mój drogi!—rzekła z czułością—powróć do domu proszę. Ja tu jeszcze zostanę dla spełnienia ostatniego obowiązku, a tobie teraz pozostaje oddać im obojgu sprawiedliwość. W moim buduarze znajduje się w biurku kasetka z czarnej skóry,—tu podała mu złoty kluczyk, który odczepiła od bransoletki z pomiędzy innych breloków, — otwórz ją tym kluczykiem — mówiła dalej — znajdziesz w niej kopertę zaadresowaną przezemnie i przeczytasz, co zawiera... A potem, jeśli będziesz chciał tego, powrócimy tu oboje.

Nobert był tak wyczerpany, że usłuchał jej w milczeniu. Powróciwszy do domu, znalazł w biurku Walentyny ową kasetkę z czarnej skóry, otworzył i ujrzał w niej kopertę, zaadresowaną ręką swej żony. Ćwiartki zawarte w kopercie nosiły datę 3 września 1897 roku. Nagłówek był powtórzeniem adresu, a pierwsze zaraz słowa do łez go poruszyły.

Dla mego męża po jej śmierci.

«Mama wczoraj tak źle się miała, że doktór «obawiał się, iż nie przeżyje jednej doby. Prosiła

«— Dziękuję ci, odpowiedziała—muszę pierwej «pomodlić się, abym znalazła siłę na wyznanie które «mam ci uczynić.

«Wyraz okrutnego cierpienia odbił się na jej «schorowanej twarzy, blade wargi szeptały modlitwę, «której nie mogłam dosłyszeć... Strach mię przejmował.

«— Zabierz światło z pokoju—rzekła skończyw«szy tę cichą modlitwę.—Nie będę zdolna mówić, «widząc ciebie, wiedząc, że ty mnie widzisz. Pójdź «do mnie—dodała, gdy wyniosłam lampę—pójdź, «jeszcze bliżej i trzymaj mnie za rękę.

«Ujęłam jej dłoń rozpaloną i nigdy, nigdy nie «zapomnę jej uścisku w ciemności, ani głosu, który «zdawał się brzmieć z po za grobu!

«— Moje dziecko—rzekła—kochałam w życiu «mojem człowieka, który nie był moim mężem. Ten «człowiek dotąd żyje i jest ojcem Norberta. Nazywał «się on, nazywał się mówię: Filip de Rayneville. «Mając wkrótce stanąć przed sądem Boga, nie będę «się uniewinniała przed tobą. Znałam Filipa, przed «mojem zamęźciem. Był on synem sąsiadów moich «rodziców, obywateli wiejskich. Kochaliśmy się, nie «mówiąc sobie o tem, lecz mając nadzieję, a raczej «pewność, że się pobierzemy, gdy niespodzianie wy«buchnął jakiś niezmiernie przykry zatarg między «moimi a jego rodzicami. Ani dla jednych, ani dla «drugich nasze uczucia nie były tajemnicą. Jego «rodzina wysłała go za granicę, żeby łatwiej za«pomniał o mnie, mnie przedstawiono jego domniemaną «zdradę i w końcu zezwoliłam na to, że mię wydano

— Umarł!..—powtórzyła Walentyna i, chwyciwszy rękę męża, dodała:—on nie mógł wiedzieć twej pierwszej odpowiedzi, zaręczam ci... Prawda?—zwróciła się do stangreta doktora Salwan, — on umarł, zanim powróciłeś.

— Skończył, zdaje się, jak odjeżdżałem po państwa. Nic więcej nie wiem, bo dopiero powróciłem, a służący, który chodził po księdza, powiedział mi, że już nie żyje.

Walentyna uczuła, że usłyszawszy te słowa, Norbert oparł się mocno na jej ramieniu, aby nie upaść. Pojmowała, że oprócz wzruszenia, spowodowanego przez tę nagłą wiadomość, sumienie wyrzucało mu, iż opóźnił się z przybyciem i pominął tę jedną, ostatnią sposobność okazania trochę serca swemu nieszczęsnemu ojcu. Dlatego też zadała stangretowi to drugie pytanie. Ale odpowiedź nie powróciła Norbertowi spokoju, zbladł tak śmiertelnie, iż zdawał się bliskim omdlenia. Nie wiedziała iż jego niespodziane ukazanie się spowodowało ów atak, zakończony śmiercią.

— Jesteś zanadto wzruszony—rzekła, cofając go napowrót do fiakra.—Jeśli chcesz go pożegnać, to możemy powrócić jutro... Wracajmy teraz do domu.

— Nie—odpowiedział — chcę go zobaczyć dziś jeszcze.

Honor jego wciąż jeszcze burzył się przeciw wiarołomstwu jego matki, lecz równocześnie budziło się w niem uczucie bardziej ludzkie. Wzruszała go myśl, że w tym samym domu umarł człowiek, któ-

rego matka jego kochała, któremu był winien życie, i z tem wszystkiem łączyło się coraz głębsze uznanie dla małżonki, którą tak zdradzał, jak jego matka zdradzała pana de Chaligny! Miałże prawo oburzać się na nią, albo ją rozgrzeszać? Żeby módz przebaczyć, albo potępić, trzeba samemu być czystym, zapragnął też gwałtownie ujrzeć jeszcze raz owo tło, na którem rozgrywał się dramat bolesny i rysy człowieka, który zdołał natchnąć jego matkę miłością tak potężną, iż się go nie wyparła nawet po tak strasznym upadku; chciał spojrzeć na te martwe rysy z tą myślą, że może w nich dostrzeże jakie podobieństwa do swego własnego oblicza i znajdzie w tem podobieństwie dowód węzłów, łączących go z tym człowiekiem. Jakąż męką miało dla niego stać się odtąd nazwisko, które nosił dotąd, jako własne i nieskażone.

Gdy wszedł z Walentyną do gabinetu nieboszczyka, przyjął ich doktór Salvan, któremu w zamęcie pierwszych chwil pośmiertnych nie powtórzono odpowiedzi Chaligny'ego, gdyż rzekł do nich na wstępie:

— Oczekiwałem państwa... Nasz chory zakończył swoje cierpienia i zszedł ze świata ze słodkiem uczuciem, które zawdzięcza panu—zwrócił się do Norberta.—Odzyskał on pod koniec przytomność i zrozumiałem, że pragnął zobaczyć pana, ale w tych paraliżach postępowych nie można nigdy przewidzieć, co nastąpi za chwilę... Gdy usłyszał, że mój powóz podjechał po pana, spojrzał na mnie z taką wdzięcznością!... W pięć minut później już go nie było...

«mię, abym na tę noc została przy niej, choć zawsze «mię odsyła, żebym odpoczęła. Dozorczyni miała mię «zastąpić w drugiej połowie nocy. Zrozumiałam też «z jej słów i spojrzenia, że miała mi dać jakieś «zlecenie, ostatnie, do którego przywiązywała szcze«gólną wagę. Nie przeczuwałam wtedy, jak uro«czystą miała być nasza rozmowa, ani jakie usłyszę «wyznanie. Pospieszam je zanotować, dopóki mam «świeżo w pamięci wszystkie jej słowa. Pragnie ona, «w razie gdybym umarła pierwej niż *pewna osoba*, «aby mój mąż dowiedział się tajemnicy, której nie «miała siły odkryć przed nim sama; pragnie zaś «tego w tym celu, aby został spełniony *pewien obo«wiązek*, który na mnie włożyła. Aby wypełnić jej «wolę, spisuję to wyznanie, mające w razie potrzeby «służyć za świadectwo dla mego męża.

«Żaden odgłos nie przerywał nocnej ciszy, gdyż «słoma rozesłana na ulicy tłumiła turkot nielicznych «w tym sezonie powozów. Umieściłam się przy «łóżku mamy z robotą, którą wciąż odkładałam, «spoglądając na twarz tej kobiety, tak jeszcze piękną «w dniu mego ślubu, a dziś nieodwołalnie piętnem «śmierci naznaczoną. Ona co chwila zamykała oczy «i zdawała się drzemać lecz modliła się w duchu, «zapewne o siłę do wypowiedzenia tego, co mi po«wierzyć pragnęła. Gdy nareszcie podniosła powieki, «wyczytałam w jej oczach to pragnienie tak usilne, «że spróbowałam uprzedzić pierwsze jej słowa.

« — Mamę, coś niepokoi — zaczęłam. — Może «mama ma jakie życzenie? Niech mi mama powie,

«wszystko najchętniej zrobię dla mamy.

«— Dobrze—odpowiedziała tak mocnym głosem, «do jakiego nie sądziłam jej zdolną, lubo czuć w nim «było ostatni wysiłek gasnącego życia.—Ale jak mi «to będzie ciężko!—dodała.

«Zlękłam się, widząc ją tak mocno poruszoną.

«— Droga Mateczko—powiedziałam—jesteś za«nadto cierpiąca w tej chwili; wszakże wiesz, że «ja gotowa jestem uczynić wszystko, czego tylko «żądasz ode mnie... Zaczekaj z tem jeszcze... Po«wiesz mi to jutro, pojutrze, za tydzień; jak wzmocnisz się trochę.

«— Nie mogę—odpowiedziała, wskazując na «swoją twarz zczerniałą—jutro może już mnie nie «będzie. Umieram i wiem o tem, Walentyno,—mó«wiła dalej swoim zwykłym już głosem.—Wymogłam «na doktorze że mi powiedział prawdę, gdyż mu po«wiedziałam, że mam niezmiernie ważną sprawę do «uregulowania. Jestto tajemnica, którą pragnę po«wierzyć tobie, z zastrzeżeniem, że nikt się o niej «nigdy nie dowie oprócz Norberta, i to jeśli zajdzie «jedna z dwóch okoliczności, które później wymienię. «Chcę przytem włożyć na ciebie obowiązek wymaga«jący wielkiej delikatności i dyskrecyi; jeśli oka«że się on jednak zbyt ciężkim dla ciebie, to «wymagam, abyś mi to szczerze powiedziała.

«— Zachowam święcie, mamo, tę tajemnicę, «a jeśli tylko ten obowiązek jest możliwy do speł«nienia spełnię go; daję ci na to moje słowo.